PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAZDY PIĄTEK.

Nr. 16. Kraków, 21 kwietnia 1911 r. Rok XIV.

Precz z bandą wszechpolską.

Nie było i niema w Galicyi stronnictwa bardziej skorumpowanego, podobniejszego do kloaki, bardziej agresywnego nad stronnictwo wszechpolskie, zwące się także narodowo-demokratycznem. Któż go z nas nie zna?

Kogóż z nas nie ogarnia obrzydzenie na samo wspomnienie tego stronnictwa, które w życie polityczne Galicyi wniosło zgniliznę i rozpętało w kraju wstrętny i szkodliwy szowinizm narodowy. Począwszy od jego osławionego przewódcy obecnie Jego Ekscelencyi p. ministra kolei Głąbińskiego, a skończywszy na takim Paduchu i Wiącku, to jedno wielkie bagno, zatruwające swymi wyziewami w niesłychany sposób dusze chłopskie — oczywiście „dla dobra ojczyzny i narodu". Pod tym względem, pod względem obłudy wszechpolacy stali się mistrzami. Ubieranie każdego świństwa w płaszczyk interesu narodowego i miłości ojczyzny doprowadzili oni do prawdziwej doskonałości.

Co mówić o stronnictwie, którego przywódca dla karyery, zaszczytu i pensyi zdeptał konstytucyę i podpisał rozporządzenia, obciążające nowymi ciężarami lud pracujący, wydane na podstawie § 14.? Co mówić o stronnictwie, które zgodziło się na to łajdactwo, aby tylko mieć pomoc w walce wyborczej i ratunek przed możliwą w tej walce klęską, — ono, które miało zawsze pełną gębę frazesów o autonomii, o znaczeniu życia konstytucyjnego. Nie, doprawdy musi się powiedzieć z poetą:

„Waszą podłość i wasz kłam
Znam, zanadto dobrze znam!"

Wiemy, że Kołem polskiem władali wszechpolacy, oni mieli w niem większość i wszechpolakiem był jego prezes, po którego wyborze na to stanowisko — pamiętamy dobrze — zapowiadała prasa wszechpolska całemu światu, iż nowa era nastanie dla kraju. Wszystko miało być, czegoby tylko zapragnęła dusza biednego mieszkańca Golicyi z Głodomeryą. Na wszystkie strony brzmiał ich okrzyk: „Jeszcze nie zginęła!" I cóż się okazało? Jakiż jest wynik pracy tego wszechpolskiego Koła?

Oto w kąt na wieki wieków poszła budowa kanałów, której domagał się kraj cały; w kąt poszło ubezpieczenie społeczne, którego wielkim głosem domaga się klasa robotnicza; przez handel kilku opryszków — wszechpolaków wystawiło to zacne wszechpolskie Koło kraj cały na drwiny i pośmiewisko innych narodów, stało się błaznem, którego do woli można wyśmiewać i potrącać.

To też nic dziwnego, że Bienerth mógł rozpędzić parlament ludowy, mógł bezczelnie zdeptać konstytucyę. Wszak nie potrzebował się obawiać tego w bagnie interesów prywatnych pogrążonego Koła ani tego operetkowego ministra, b. jego prezesa.

Klasa robotnicza więc ma — jak widzimy — specyalny rachunek z wszechpolaczkami.

I obrachunek ten musi doprowadzić do skutku w obecnej kampanii wyborczej. Nie może ona zapominać, że z jakąś lubością zwalczali oni w parlamencie każdy wniosek socyalnych demokratów, zdążający do polepszenia położenia klasy robotniczej.

Toteż nigdy nie może być za dużo pracy i wytężenia sił, jeżeli się rozchodzić będzie o utrącenie kandydata wszechpolskiego. Przeciwnie, wszystkiemi siłami należy zwalczać tę bandę wszechpolską, agitować przeciwko niej na każdym kroku. Czas już bowiem oczyścić atmosferę polityczną z tych cuchnących wszechpolskich wyziewów, czas już najwyższy, aby reprezentacya polska w parlamencie składała się z ludzi uczciwych, czystych, dla których drogowskazem w działaniu będą nie brudne interesa osobiste, ale istotne dobro ludności pracującej.



Tunel przez Lötschberg: Dwie grupy robotników spotykają się w kutym od lat blisko czterech tunelu.

Czuj duch!

Czuj duch!
W zaciętość serce zbrój,
Bo walka czeka nas,
Ciężki nas czeka bój:
Wyborów idzie czas!

Za drwiny z naszej nędzy
Tak słodko się wychyla
Z codziennej szarej przędzy
Rozkosznej zemsty chwila.

Czuj duch!
Masz w ręku swojem broń,
Przed którą wróg twój drży;
Wyciągnij po nią dłoń,
Za nędzę, głód i łzy!

Więc baczność! Walki żar
Niech gorze, niechaj płonie!
Zwycięstwa cudny czar
Po naszej będzie stronie!

Czuj duch!
Bo w ręku masz swój los!
Swą przyszłość i swój byt!
A twój potężny głos
Sprowadzić może świt.

Chachar.

Stronnictwo oszustów.

Stojałowski, Stohandel, Szponder, Paduch, Wiącek, Fidler, Dobija — oto spółka wszechpolsko-chrześcijańska, którą jedynie mandat poselski ratował od kryminału. Zacna dwójka z powiatu chrzanowskiego — Stohandel i Szponder — po kompromitacyi skutkiem procesów w Cieszynie i Krakowie, na zawsze opuszcza powiat chrzanowski. Ks. Szponder, napiętnowany jako „hyena emigracyjna“ nie kandyduje więcej. Stohandel, którego wpływ Koła polskiego chroni mimo rozwiązania parlamentu od kryminału, poszedł na gościnne występy do powiatu bialskiego. To jednak, co niemożliwem czyni wybór jego w Chrzanowskiem, to samo jest i w Bialskiem. Stohandel, ścigany przez sąd cieszyński o **oszustwo** powinien raz wreszcie zasiąść na ławie oskarżonych. Cóż, kiedy miarodajne czynniki wysuwają go jako narodowego kandydata (czytaj oszusta) przeciw socyaliście. Raz jednak sztuczka się udała, wyborcy drugi raz nie dadzą sobie narzucić na swego posła zwykłego oszusta, dla którego stosownem miejscem jest Wiśnicz. Że taki człowiek mimo wszystko kandyduje, świadczy to o ogromnej demoralizacyi burżuazyjnej polityki. Jako godny kompan Stohandla staje w Bialskiem Dobija, również ścigany przez sądy w Białej i Wadowicach o pobicie małoletniego chłopca i o spowodowanie **śmierci robotnika** w kamieniołomie. I ten kandydat powinien zasiąść w kryminale, gdyby nie opieka Koła polskiego, która w nim widzi ostoję ducha narodowo-katolickiego. Tacy ludzie ośmielają się sięgnąć po mandaty poselskie w Bialskiem. Lud jednak poznał się na nich i wytranspostuje ich do Wiśnicza, a nie do parlamentu. Natomiast w Chrzanowskiem zamierza kandydować głośna gwiazda chrześcijańska Lampiarz-Rublarz-Stojałowski, którego już więcej wybierać nie chce powiat bocheński. Starzec ten kończy w maju 66 lat! Zamiast przygotować się na śmierć i rozpocząć pokutę za zdradę i oszustwo ludu, chce się narzucić na posła, najbardziej przemysłowego powiatu w Galicyi — chrzanowskiego. Próżny trud — jak starą lampę rzuca się na śmietnisko — tak jego odrzucą wyborcy na śmietnik polityczny. Pamiętają także jego ostatni proces, w którym obdarł biedną nauczycielkę-sierotę, siostrę śp. Lewickiego, każąc sobie zapłacić słone pieniądze za przepadnięcie Lewickiego w 1898 r.! Człowiek, który za każdym centem w piekłoby skoczył, człowiek, który nic w parlamencie nie zrobił, gdyż jak sam pisze, mowy jego mogłyby tylko zaszkodzić (!), a nie pomódz, — sam wydał już dawno na siebie wyrok, który lud musi wykonać.

Paduch, Wiącek i Fidler — ta hultajska trójka szynkarska — ani nawet marzyć nie może o poselstwie. Paduchowi przecież wyborcy-chłopi w twarz napluli. Jeżeli więc chłop w środkowej Galicyi z pogardą odwraca się od tego bagna, to również i robotnicy powinni wytężyć wszystkie siły, aby obalić raz na zawsze Stojałowskiego, Stohandla i Dobiję.

Socyalistą nie jest

ten, kto bezczynnie się przypatruje, jak lud grzęźnie w ciemnocie, lecz

socyalistą jest tylko ten

kto dzień w dzień pracuje dla sprawy robotniczej, dla organizacyi i przedewszystkiem

czyta organ partyjny.

Prawdziwy socyalista nie zadawalnia się tem, że sam abonuje organ partyjny, lecz stara się co dzień i co godzinę o to, by go jeszcze dalej rozpowszechnić. On jedna nowych czytelników i agituje niestrudzenie za

„Prawem Ludu“!

Grzechy Stapińskiego.

Gdy w roku 1907 ludowcy przeprowadzili 20 posłów do parlamentu, zdawało się chłopom, że ci posłowie w przeciwieństwie do dotychczasowej polityki szlacheckiej zajmą się szczerze sprawami ludu. Tymczasem pokazało się wkrótce, że Stapiński zawarł sojusz z obszarnikami i **zdradził lud** oraz że posłowie-ludowcy są niedołęgami, którzy ani pary z ust w parlamencie nie puścili, a głosowali tak, jak chciał Stapiński. Ten zaś zupełnie się zaprzedał szlachcicom, gdyż

1) wstąpił do Koła polskiego,
2) zaprzepaścił reformę sejmową.

Te dwa czyny okazały się fatalnymi. Przez wstąpienie do Koła wszelka samodzielna i ludowa polityka posłów chłopskich została udaremniona. Rządy prezesów Koła Abrahamowicza, Głąbińskiego i Łazarskiego niczem się nie różniły od dawnych rządów szlacheckich; były natomiast zupełnie nieudolne i zaprzepaszczały interesa kraju, a głównie

1) zaprzepaściły sprawę kanałów,
2) a poparły budowę okrętów wojennych!

Grupę Stapińskiego zupełnie oddało w ręce Bilińskiego, ministra skarbu, bankructwo banku parcelacyjnego. Z chwilą gdy **Biliński dał Stapińskiemu 2 miliony koron na załatanie bankructwa, ten stał się jego lokajem.** Co Biliński chciał, to robił Stapiński. Biliński zaś lekceważył sobie parlament, poza którego plecyma zrobił 246 milionów koron długu i zaprzepaścił sprawę kanałów galicyjskich, aż wygryzł go Głąbiński, który stoczył się w bagno § 14, t. j. zamaskowanego absolutyzmu. Jak dalece Stapiński umie być wdzięcznym Bilińskiemu, świadczy popieranie całą siłą pary kandydatury Bilińskiego w Rzeszowie. Aby tylko usunąć Bilińskiemu rywala, ofiaruje Stapiński dr Krogulskiemu mandat w powiecie rzeszowskim, aby tylko nie kandydował przeciw Bilińskiemu!

Stapiński nic nie zrobił w parlamencie!

Stapiński w kraju zaprzepaścił reformę wyborczą do sejmu. Chwalił się jeszcze za dobrych czasów, że reforma wyborcza do sejmu nastąpi w 1910 r.; obecnie mamy r. 1911, a reformy jak nie ma, tak nie ma. Wstrzymał całą falę ludową za reformą wyborczą oraz zdemoralizował chłopów przez nadanie swoim naganiaczom koncesyj szynkarskich. W Wiedniu zaś zaprzedany Bilińskiemu, którego początkowo zwalczał do czasu, aż otrzymał owe 2 miliony, stał się największym lokajem, jakim nie był żaden poseł szlachecki. Głosował za budżetem, głosował za rekrutem, zamiast kanałów, przyczynił się do podwyższenia taryf kolejowych oraz podwyższenia cen tytoniu, chciał nawet podwyższyć podatek od wódki i zaprowadzić monopol zapałek, aby pudełko zapałek kosztowało najmniej 4 hal. Był zwolennikiem wydzierżawienia monopolu zapałek — bankowi żydowskiemu „Länderbank“, w którym prowadził geszefta pieniężne. Sprzedał mu bowiem koncesyę na bank ludowy w Galicyi, bank zaś zapewnił sobie jego pomoc w sprawie monopolu zapałek za pomocą brzęczącej monety! Dbał zawsze o własną kieszeń!

Stapiński pracował dla szlachty!

Po zawarciu sojuszu z konserwatystami, po staniu się lokajem Bilińskiego, Stapiński nic nie robił dla chłopów, lecz pracował dla szlachty. Wszystkie obiecanki, jak dwuletnia służba wojskowa, jak uwolnienie jedno i dwuizbowych domów poszły w kąt. Również zupełnie nie troszczył się o chłopów-wychodźców, na których Prusacy nałożyli podatek pogłówny przez tzw. legitymacye. Natomiast chwali się Stapiński, że rząd coraz wydatniej zaczął popierać rolnictwo; zapomina dodać, że rolnictwo szlacheckie, a nie chłopskie. Wszystkie prawie sumy, jakie rząd pakuje w rolnictwo, pożerają w Galicyi tow. rolnicze w Krakowie i tow. gospodarcze we Lwowie, które są organizacyami szlacheckiemi. Chłopskimi podatkami poprawia się rolnictwo szlacheckie! — oto jedyna „zdobycz“ Stapińskiego. Również ta część pieniędzy, którą na rolnictwo daje rząd sejmowi, idzie na rzecz szlachty, gdyż przecież większość sejmów tworzą obszarnicy. Tak wygląda szumnie okrzyczane popieranie rolnictwa.

Stapiński za militaryzmem a przeciw urzędnikom.

Wiemy już, że Stapiński poparł Bilińskiego, gdy ten bez wiedzy parlamentu wydał 246 milionów koron na cele wojskowe. Tak było z resztą pożyczek, które ogółem wyniosły **764** miliony koron. Gdy w r. z. minister wojny zażądał 800 milionów koron na militaryzm i 312 milionów koron na okręty wojenne, Stapiński nie tylko to uchwalił, lecz nawet pisał w „Przyjacielu“, że trzeba będzie podwyższyć podatek od wódki i wprowadzić monopol zapałek. Nawet żaden poseł szlachecki nie odważył się na takie służalstwo rządowi. Setki milionów koron na militaryzm i na okręty wojenne w myśl rządu wyrzucał bez namysłu, ale natomiast przeciwnym był polepszeniu bytu kolejarza czy pocztowca, chociaż szło tu o kilka zaledwie milionów, bo rząd sobie tego nie życzył. Gdy byli ministrowie poprostu rabowali skarb państwa, pobierając zamiast emerytury 8000 kor., całą pensyę 24.000 kor. (jak np. Korytowski),

wtedy Stapiński głosował za tym rabunkiem! Gdy poseł tow. Diamand postawił wniosek o zniesienie bonifikacyj wódczanych, które około 20 mil. kor. pobiera szlachta za wyrób wódki (!), wtedy Stapiński głosował przeciw, gdyż bał się, by szlachta nie zbankrutowała. Za dalekoby nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie grzechy Stapińskiego, (jak głosowanie przeciw zniżeniu ceny soli, głosowanie przeciw wnioskom drożyźnianym a za drożyzną!). Chcemy jeszcze zwrócić uwagę na to, że

posłowie ludowcy, to zupełne zera!

Wyobraźcie sobie taką śmieszną figurkę, jak poseł Wójcik, który słowa nie rozumiejąc po niemiecku, milczał jak zaklęty przez trzy lata. Teraz zapewne zacznie on tumanić wyborców, co on to w parlamencie zrobił. Prócz pobierania dyet 20 kor. dziennie ten człowiek ani palcem w bucie nie kiwnął. A takich zer było równo 20 sztuk. I to obrońcy ludu! Wkońcu musimy zwrócić uwagę, że ludowcy nie mogą się poszczycić żadnemi zdobyczami, mimo, iż byli partyą rządową i partyą większości! Za to służenie rządowi powinni byli coś zrobić dla ludu, tem bardziej, że zawsze ze swymi sojusznikami niemieckimi chrześcijańsko-społecznymi mieli większość w parlamencie. Socyaliści byli w opozycyi do rządu i w mniejszości w parlamencie, a jednak dużo zrobili dla ludu, a więcej jeszcze byliby zrobili, gdyby nie większość Stapińskich i Wójcików, jak o tem napiszemy osobno. Widzimy więc, że

prócz zdrady ludu, wysługiwania się szlachcie i rządowi ludowcy nic nie zrobili!

Bezrolny.

Tunel przez górę Lötschberg.

(Do kliszy).

Dnia 31 marca b. r. dokonano przebicia góry Lötschberg, nad czem pracowało 3 tysiące ludzi już od lat 4-ch blisko. Długość nowego tunelu jest ogromna, wynosi ona przeszło 14 kilometrów, czyli prawie dorównywa w długości największemu dotąd tunelowi przez górę St. Gotharda. Tunel Lötschbergu ma ogromne znaczenie handlowe dla Szwajcaryi i Francyi, która też wykonała to przedsiębiorstwo kosztem przeszło 50 milionów franków. Ilustracya nasza przedstawia radosną chwilę dla pracujących w tunelu robotników i inżynierów, gdy po przebiciu ostatniej dzielącej skały, północna i południowa grupa robotników spotyka się i wita serdecznie.

Socyalizm w obronie narodowości.

Bruksela.

„My nie jesteśmy patryotami“, mówił tow. Waryński, wielki proletaryatczyk, pierwszy pionier organizacyi socyalistycznej w Polsce, gdy stanął przed sądem w starożytnej stolicy, kolebce państwa polskiego, na zasadach przewagi szlacheckiej opartego, w mieście, gdzie po raz pierwszy Tadeusz Kościuszko zaprzysiągł ewangelię Nowej Ludowej Polski.

Minęły lata od wiekopomnych słów tow. Waryńskiego. I my, socyaliści polscy, szczerze i otwarcie od ćwierć wieku głosimy zasadę: „My nie jesteśmy patryotami“.

Któż to w czasach Waryńskiego był „patryotą polskim“? „Patryotami“ byli ówcześnie przemysłowcy, fabrykanci, sklepikarze, co kraj odbudować chcieli drogą „pracy organizacyjnej“, t. j. wyzysku i ucisku ekonomicznego, popieranego knutem i bagnetem najezdniczego państwa.

I któż jest dziś „patryotą polskim“? Wszechpolacy w Galicyi, wszechpolacy w Królestwie Polskiem i Koło polskie w Berlinie.

Uprzytomnić lud roboczy sobie winien, dlaczego socyaliści patryotami nie są, być nie mogą.

Patryotyzm jest przez klasy posiadające wyzyskiwany ku gnębieniu ludu, jak wzniosła nauka Chrystusa, sprawiedliwości i miłości, wyzyskiwana jest przez kler do utrzymania ludu w kajdanach nędzy i poniżenia.

Patryotyzm w pojęciu klas burżuazyjnych stracił oddawna sens właściwy, stał się zaprzeczeniem miłości kraju rodzinnego, stał się wyrazem interesów klasowych, geszeftu, zgody z losem, stał się zaprzeczeniem walki rewolucyjnej, walki ludowej.

I dlatego my socyaliści „patryotami“ nie jesteśmy.

Lecz miłujemy kraj swój, chcemy dlań lepszych dni, chcemy reform, t. j. poprawy losu olbrzymich rzesz ludu polskiego, i to nie w interesie jednej klasy tylko, jednej kasty, lecz w interesie całego narodu.

Mówią nam „patryoci“: „Niech będzie zgoda w narodzie, a nastanie równowaga społeczna i walka klas zniknie“.

Obłudne są słowa te i sensu wszelakiego pozbawione.

Boć nie może być równowagi, gdy na szalach różne ciężary położono, boć nie może być zgody, gdzie silniejszy słabszemu ostatni nieraz kawałek chleba z ust wydziera, by chleb ten raczej spleśniał i zgnił, niżby głód „rodaka“ zaspokoił.

Jednak coraz wyraźniej zarysowuje się przed nami gmach ustroju socyalistycznego, w którym jedynie równowaga nastąpić może. I to równowaga pod każdym względem niedlewie.

„Nie pozwolimy zginąć nawet maleńkiej grupce narodowościowej“, mówił tow. Ledebour na zjeździe międzynarodowym w Kopenhadze.

„Wiem, że umieram za wolność ludu polskiego“, powiedział 25 lat temu tow. Bardowski, Rosyanin.

Zaś tak niedawno, dni kilka temu, we wszechświatowej sławy gmachu „Palais de Justice“ (Pale de żiustis) — Sprawiedliwości, tow. Kamil Huysmanns, sekretarz Socyalistycznego Biura Międzynarodowego w Brukseli, tak mówił na wielkiem zgromadzeniu, zwołanem dla sprawy uniwersytetu flamandzkiego:

„Któż jest przeciwny uniwersytetowi flamandzkiemu w Gandawie, uniwersytetowi, który odrodzi naród flamandzki, postawi go w rzędzie wielkich i kulturalnych narodów Europy? Robotnicy są za tem, chłopi sa za tem, socyalistyczna partya w Belgii jest za tem i jeno burżuazya, drobnomieszczaństwo francuskie sprzeciwia się tej sprawie. Wyrwać, wykorzenić język narodowy — toż to szkodliwe waryactwo, zamiar na zagładę w zarodku swym skazany. I właśnie dziś, nie w wiekach średnich, nie w wiekach ubiegłych, lecz dziś, gdy lud cały żyje, myśli i czuje, dziś musimy, my Flamandzi, mieć własną kulturę, własny uniwersytet.

Naród, który ma świadomość, który zna cenę swej indywidualności, swej samodzielności, swej odrębności, jeno taki naród może wejść do rodziny naszej, jeno naród podobny będzie miał siłę i moc w realizacyi zgody międzynarodowej.

I ja, Flamand, w imieniu ludu mego, ja nie proszę o uniwersytet flamandzki, ja go żądam kategorycznie.

Bezpowrotnie mija zamaskowany patryotyzm, burżuazyjny kosmopolityzm panów i księży. W całym świecie podnosi się nowy pionier sprawiedliwości narodowej — socyalizm.

My nie jesteśmy „patryotami“, lecz chcemy być i będziemy równym narodem polskim w międzynarodowej rodzinie robotniczej.

Edw.



Pierwszy dreadnought austryacki.

Pierwszy dreadnought austryacki.

Pierwszy ten statek austryacki najnowszego typu jest już gotowy i wnet zostanie spuszczony na morze.

Okręt ten mierzy 160 metrów długości, 25 m. szerokości, a pojemność wynosi 20.500 tonn. Chyżość dochodzi 21 mil. morskich na godzinę. Uzbrojenie statku obejmuje 12 wielkokalibrowych dział, 12 dział 15-to centymetrowych i 22 dział 7-o centym., prócz zwykłego uzbrojenia torpedowego i minowego. Załoga składa się z 14 oficerów, 12 chorążych, 12 urzędników i 900 podoficerów i marynarzy.

Towarzysze Wyborcy!

Akcyę wyborczą musimy rozpocząć od stworzenia silnego

FUNDUSZU WYBORCZEGO.

Partye rządowe dostają pieniądze na wybory **od rządu i od fabrykantów i obszarników.** Partya socyalistyczna skazaną jest tylko na **składki robotników.** Robotnicy są wprawdzie najbiedniejsi, ale za to najofiarniejsi, gdyż wiedzą, że od wyniku wyborów zależy przyszłość proletaryatu. — Dlatego już dziś wszystkie komitety partyjne muszą rozpocząć zbieranie składek na fundusz wyborczy.

Towarzysze, hojnie rzucajcie grosz na walkę wyborczą!

Z ruchu wyborczego.

Blok katolicko-protestancki na Śląsku.

Z 3 mandatów polskich na Śląsku jeden (bielski) miał klerykał ks. Londzin, dwa socyaliści: tow. Daszyński frysztacki, tow. Kunicki cieszyński. Obecnie, aby obalić tow. Kunickiego, katolicy zawarli blok z protestantami(!) i wysunęli w okręgu cieszyńskim jedynie protestanta Michejdę, podczas gdy w 1906 r. stawał tu także kandydat katolicko-klerykalny. Robotnicy jednak wytężą wszystkie siły, aby mandat zatrzymał tow. dr. Kunicki, który w parlamencie energicznie bronił interesów robotniczych oraz walczył o równouprawnienie narodowe robotnika polskiego na Śląsku. Dodamy, że na Śląsku jest przymus wyborczy. Tam każdy musi głosować.

Powódź kandydatów w Galicyi.

Do 3 razy sztuczka — mówi przysłowie, a za niem różni aspiranci do mandatu poselskiego. Myślą oni, że im się da otumanić wyborców, którzy dali się wziąć na kawał przy pierwszych wyborach. Mylą się jednak, bo lud mając doświadczenie na własnej skórze, otumanić się nie da. Na głupotę wyborców liczą następujący kandydaci:

W Chrzanowskiem: Lampiarz—Stojała, inż. Zarański, popierany przez kopalnie, b. poseł okręgu borysławskiego, który go powtórnie wybrać nie chce, dr Smoleń, kandydat Stapińskiego.

W Bialskiem: 100 handel i Dobija — parka do kryminału oraz Kubik b. poseł ludowy z kuryalnego parlamentu. Ks. Hanusiak, który siedział w parlamencie jak trusia przez 3 lat już nie kandyduje.

W Krakowskiem: Wójcik oraz moc innych drobniejszych kandydatów. Bujak, wiedząc, że nie otrzymałby ani głosu, nie kandyduje.

W Żywieckiem: Fijak i Krupka, dotychczasowe zera, przeciw którym oświadczyli się właśni stronnicy na zjeździe w Bielsku. Aptekarz Szczepański, ludowiec oraz inż. Bogucki, chrześcijańsko-społeczny; obaj przepadli kandydaci w wyborach 1907 r.

W Białej, Wadowicach etc.: Łazarski, starzec 62-letni, b. prezes Koła, który jednak prezesem już nie będzie. Prezesurę dostanie bowiem dr Leo, kandydujący w Krakowie I.

Podaliśmy oczywiście tylko najważniejsze kandydatury; nasi kandydaci ogłoszeni będą później. W każdym razie należy już dziś rozpocząć agitacyę i zwalczać powyższych kandydatów, którzy są już to zwykłymi oszustami, już to niedołęgami i wrogami klasy pracującej.

Poradnik wyborczy.

1. Przepisy ogólne.

Prawo głosowania do parlamentu ma każdy mężczyzna liczący lat 24, od roku osiadły w gminie. Chwilowy wyjazd z gminy nie szkodzi, tak samo powołanie do ćwiczeń wojskowych. Wyborca mieszkający w obszarze dworskim wykonuje prawo wyborcze w tej gminie, która z tym obszarem stanowi jedną miejscowość.

Nie mają prawa wyboru mężczyźni, pozostający pod kuratelą, dalej ci, co od gminy pobierają zapomogę. Renta z kasy chorych lub zakładu ubezpieczeń nie odbiera prawa głosowania. Nie wolno wybierać przez 5 lat tym, którzy za zbrodnię zasądzeni zostali, a nawet zasądzeni za przekroczenie kradzieży, sprzeniewierzenie lub oszustwo t. j. sądzeni za to przez sąd powiatowy nie mają przez 3 lata od czasu zasądzenia prawa wyboru, osoby zasądzone za pijaństwo dwukrotnie i t. d. Jeżeli kto za sprawę polityczną zasądzony został, nie traci prawa wyboru.

Od chwili rozpisania wyborów do ich ukończenia panuje zupełna wolność zgromadzeń. Nie trzeba zgłaszać zgromadzenia do władzy politycznej, nie wolno żadnemu komitetowi lub wójtowi pilnować zgromadzonych. Co więcej, jeżeliby kto śmiał przeszkadzać zgromadzonym w obradach i chciał zakłócić zgromadzenie, dopuszcza się przekroczenia i będzie sądownie karany.

Odpis listy wyborców.

W miejscowościach ponad 5.000 mieszkańców postarali się nasi towarzysze o drukowane listy wyborców. A w mniejszych miejscowościach trzeba będzie odpisać sobie listę wyborców, która będzie gdzieś przy końcu b. m. wszędzie publicznie wywieszona. Odpis taki trzeba sporządzić w kilku egzemplarzach, gdyż potrzebny jest on dla przeglądnięcia wyborcom, aby wiedzieli, czy są zamieszczeni na liście. W razie przeciwnym następuje reklamacya.

Jak się reklamuje?

W ciągu dni 14 od chwili przybicia afisza zawiadamiającego o wyłożeniu listy, wolno każdemu, kto w tym okręgu wyborczym ma prawo wyborcze, wnieść reklamacyę ustnie lub pisemnie na ręce naczelnika gminy. W tej reklamacyi twierdzić ma, że pana N. N. pominięto w liście, choć mu służy prawo wyborcze. Reklamacyę po 14 dniach wniesioną można odrzucić.

Reklamacyę może wnieść nie tylko ten, kto został pominięty, lecz każdy, kto w odnośnym okręgu wyborczym (a więc choćby z innej gminy, jeżeli ta inna gmina należy do tego samego okręgu) ma prawo wyborcze. Może więc mąż zaufania partyi pewnej np. partyi socyalno-demokratycznej po przejrzeniu listy i przekonaniu się, że brakuje na liście nazwisk wielu wyborców do partyi tej należących, wnosić dla wszystkich reklamacye, ale dla każdej na osobnem podaniu.

Do reklamacyi należy załączyć dokumenty świadczące o tem, że reklamowany jest obywatelem austryackim, że ma ukończony 24 rok życia i że od roku nieprzerwanie w gminie przebywa.

Obywatelstwo austryackie można udowodnić różnymi dokumentami, jak np. świadectwem przynależności do jednej z gmin Austryi (bo tylko obywatel austryacki może być do gminy austryackiej przynależny), dalej jakimś dokumentem wojskowym, dekretem nominacyjnym na urzędnika lub sługę rządowego.

Świadectwo przynależności musi wydać gmina, do której wyborca jest przynależny, a jeżeli ono potrzebne mu jest dla reklamacyi, jest ono wolne od stempla.

Dalej trzeba się wystarać o wyciąg metryki na dowód ukończenia 24 roku życia, a policya wydać musi na żądanie poświadczenie jednorocznej osiadłości w gminie. I te obydwa ostatnie dokumenty należy wydać bez stempla (§ 13 ust. 8 zd. ost. ord. wyb.).

Dokumenty te załączyć należy do podania reklamacyjnego, bo inaczej odrzuci się podanie.

Podanie reklamacyjne brzmi:

Świetne c. k. Starostwo!

Na listę wyborców do Izby poselskiej Rady państwa wyłożoną przez Magistrat m. Tarnowa nie zostałem wciągnięty (jeżeli wnosi się reklamacyę dla innego wyborcy, pisze się „nie został wciągnięty pan Wojciech Grzywa“) jakkolwiek posiada (m) w Tarnowie prawo wyborcze, gdyż jak *a)* świadczy załączone pod *a)* świadectwo przynależności, jestem (jest on) obywatelem austryackim, jak świadczy wyciąg z metryki pod *b)* liczę (liczy) przeszło 24 lat życia, a jak świadczy potwierdzenie tut. c. k. Dyrekcyi policyi (tut. Magistratu) *c)* pod *c)* mieszka (m) od roku przeszło w Tarnowie.

Wnoszę tedy reklamacyę z powodu niewpisania mnie (pana Wojciecha Grzywy) na listę wyborców do Rady państwa i upraszam:

Świetne c. k. Starostwo raczy sprostować wyłożoną dnia 1 kwietnia 1907 przez magistrat m. Tarnowa listę wyborców do Rady państwa w ten sposób, że wpisuje się do niej jako wyborcę Antoniego Skotnickiego, robotnika krawieckiego w Tarnowie przy ul. Wałowej 7 zamieszkałego, (Wojciecha Grzywy, robotnika stolarskiego w Tarnowie przy ul. Lwowskiej l. 9)

Podpis:
Antoni Skotnicki.

Napis będzie opiewał:

Do
Świetnego c. k. Starostwa
w Tarnowie.
przez
Świetny Magistrat m. Tarnowa.

Antoni Skotnicki, robotnik krawiecki w Tarnowie, Wałowa l. 7, wnosi reklamacyę z powodu niewpisania go (niewpisania pana Wojciecha Grzywy) na listę wyborców do Rady państwa.

Pojedynczo
3 załączniki.

Można też wnieść reklamacyę z powodu wpisania na listę osoby, która nie ma prawa wyborczego.

Jeżeli się chce taką osobę usunąć z listy, można też wnieść reklamacyę, ale bez dokumentów.

Reklamacye przesyła naczelnik gminy w przeciągu trzech dni przełożonemu starostwu (we Lwowie namiestnictwu).

Starostwo orzeka, czy reklamacya jest słuszną czy nie. Jeżeliby starostwo nie uwzględniło reklamacyi, powinno o tem zawiadomić podającego pisemnie i podać powody nieuwzględnienia. Można przeciw orzeczeniu starostwa wnieść w dniach 3 odwołanie do namiestnictwa. Odwołanie to może wnieść ten, kto podał reklamacyę (wedle na-

szego przykładu Antoni Skotnicki) albo ten, kogo dotyczy reklamacya (Wojciech Grzywa). Należy je wnieść przez starostwo, a dobrze jest równocześnie wprost napisać zażalenie do namiestnictwa. Można też wnieść telegraficzne zażalenie.

Wzór odwołania:

Wysokie c. i k. Namiestnictwo!

Rezolucyą z dnia 15 kwietnia 1907 l. 3478 orzekło c. k. Starostwo w Białej, że nie uwzględnia się mej reklamacyi z powodu niewpisania Jana Gardulskiego na listę wyborców do Rady państwa w urzędzie gminnym w Oświęcimiu wyłożonej, a to dlatego, że ubiegłego lata powołanym on został do ćwiczeń, jako rezerwista na miesiąc, wskutek czego jednoroczna osiadłość została rzekomo przerwaną.

Zapatrywanie to jest jednak błędnem, gdyż nie opuścił on dobrowolnie Oświęcimia, żeby zamieszkać gdzieindziej, tylko zmuszony był na czas ćwiczeń wojskowych opuścić chwilowo stałe swoje zamieszkanie.

Wobec tego upraszam o zmianę orzeczenia c. k. Starostwa w Białej i zarządzenie sprostowania listy w urzędzie gminnym w Oświęcimiu wyłożonej, przez wpisanie do tej listy Jana Gardulskiego, robotnika metalurgicznego w Oświęcimiu.

(podpis) Stanisław Sojka.

Napis do tego podania:

Do
Wysokiego c. k. Namiestnictwa
we Lwowie
przez
C. k. Starostwo w Białej.
Stanisław Sojka, pomocnik handlowy w Oświęcimiu wnosi Odwołanie
przeciw rezolucyi c. k. starostwa w Białej z 15 kwietnia 1907 l. 3478.

Tak orzeczenie starostwa jak i namiestnictwa winno być umotywowane.

Orzeczenie namiestnictwa nie da się zaczepić.

Ponieważ jednak odebranie prawa wyborczego obywatelowi, któremu ono przysługuje, jest naruszeniem praw zagwarantowanych mu konstytucyą, przeto przysługuje mu zażalenie do Trybunału państwa. Niema to wprawdzie praktycznego znaczenia, bo tymczasem wybory się skończą, zanim z trybunału przyjdzie orzeczenie, jednak mimo to trzeba się żalić, gdyż takie orzeczenie Trybunału państwa jest wskazówką dla władz na przyszłość.

Baczność! Prenumeratorzy!

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma prosimy o natychmiastowe nadesłanie należytości za II kwartał. Kto nie nadeśle należytości, ten następnego numeru nie otrzyma.

Osobnych upomnień nie wysyłamy.

Administracya.

KRONIKA.

— **Odpowiedź na sprostowanie z Wieliczki.** Celem wyjaśnienia szczegółów notatki naszej, zamieszczonej w n-rze 13 „Prawa Ludu“ p. t. „Wart pałac Paca“, której sprostowanie umieszczono w n-rze 15. podajemy następujące fakta:

Przeprowadzenie dowodu zabezpieczenia odbywało się w sądzie, i na miejsce, gdzie leżał piasek zjechała sądowa komisya, przeto wyrażenie nasze, że jeden akt tej tragedyi odbył się przed kratkami sądowemi, uważamy za zupełnie stosowne. O przeprowadzeniu zaś dowodu zabezpieczenia wniosła nietylko firma, ale i poszkodowani chłopi, a ponieważ obecnie firma pozwana kosztów sądownie chłopom przyznanych płacić nie chce, przeto ci ostatni wnoszą obecnie skargę przeciw tej firmie o koszta. Co do ilości metrów sześciennych, urwanych poszkodowanym chłopom donosimy, że urwano im 122 m³, co zamienione na korony czyni 707 kor. 60 hal.

Najlepszym zaś dowodem na prawdziwość naszych poprzednich twierdzeń o nieuczciwości pozwanej firmy jest to, że firma ta zgodziła się na zerwanie kontraktu z chłopami, proponowane jej przez dozorującego jej roboty p. radcę salinarnego S.

Więcej komentarzy uważamy za zbyteczne, a firmie Liebling & Kahane możemy udowodnić faktyczny stan rzeczy za pomocą aktów sądowych wyżej opisanego sporu.

— **Szykanowanie robotników miejskich.** Pan naczelnik od straży ogniowej, chlebodawca robotników od robót miejskich, obiecywał robotnikom swym podwyżkę już od r. 1910 — a teraz co im zrobił? Kazał się im podpisać na deklaracyi, że im może dać wypowiedzenie z roboty na 2 dni. A jak taki robotnik ma żonę i kilkoro dzieci, to co ma zrobić? chyba torbę sobie uszyć i iść żebrać, aby choć w ten sposób żonę i dzieci móc wyżywić!

Gdy pan naczelnik objeżdża miasto, a na ulicy zobaczy biednego robotnika z miotłą lub łopatą, że ten sobie stanie i czoło z potu ociera — to go aż rzuca w powozie ze złości, i zaraz mu wsypie 5 koron kary. Wysyła też robotników ulice cementować, ale nie da im porządnych narzędzi tak, że biedacy namachają się w prawo i lewo i nie mogą się w żaden sposób odrobić. I dopiero gdy naczelnik na kontrolę przyjedzie — to znów 5-koronowe kary się sypią. I ten biedny robotnik co 60 koron miesięcznie dostaje, gdy przyjdzie do wypłaty, ma parę kar zapisanych, tak że mu zaledwie ze 45 kor. zostanie — a z czegoż tu żyć i mieszkanie płacić?

— **Ładne porządki!** Do Wieliczki przyjechał przed przeszło miesiącem czeladnik stolarski, który zgubił książeczkę robotniczą i o wyrobienie nowej udał się do inspektora policyjnego tutejszego, p. Muchy. Wręczył on temu panu akta swoje i czekał miesiąc na książeczkę i wreszcie nie doczekał się jej, otrzymując za każdem zgłoszeniem się burę zamiast książeczki.

Przypominamy przeto na tem miejscu p. Musze, ażeby wymienionemu robotnikowi książeczkę natychmiast wydał, gdyż on bez tej książeczki skazany jest na wykonywanie partackiej roboty w małym warsztacie, podczas gdy posiadając książeczkę, mógłby jako zdolny robotnik otrzymać pracę w wielkiem przedsiębiorstwie. Robotnicy mają również prawo wymagać przyzwoitego obchodzenia się z nimi, a nie — jak się to w tym wypadku działo — obsypywanie interesantów szeregiem obelg, co zupełnie powadze urzędnika nie odpowiada.



Mapa polityczna Rosyi (karykatura). — Objaśnienie w następnym numerze.

KOMUNIKAT.

Dnia 23 kwietnia o godz. 10-ej przed południem odbędzie się w Związku Stowarzyszeń Robotniczych ul. Zwierzyniecka 10 I p., poufne zebranie Krakowskiej Grupy Robotników Magazynowych, celem omówienia spraw własnych grupy, jak również i co do święta 1 Maja. O czem zawiadamia Towarzyszy Członków *Zarząd Grupy.*

Z ruchu socyalistycznego w zachodniej Europie.

Ze Szwajcaryi. — Ruch zawodowy. — L'Union Suisse des Fédérations Syndicales.

Pomimo, iż piękny kraj Winkelrieda i Wilhelma Tella, wielkich bohaterów w walce o wolność, otoczony jest zewsząd granicami celnemi olbrzymich państw protekcyonistycznych, jednak dawno już doszedł do stanu wysoko rozwiniętego przemysłu. Ludność wiejska zmniejszyła się w Szwajcaryi za ostatnie lat 10, przeszło o 45.000 osób, natomiast ludność miast wzrosła ogromnie. Zaledwie 13% stanowi dziś ludność wiejska w stosunku do ludności całej Szwajcaryi. Na

przeobrażenie kompletne kraju wpłynęło bardzo upaństwowienie t. z. „węgla białego“, t. j. motorowej siły górskich strumieni i wodospadów.

Poniższa tabliczka dokładnie zilustruje stan przemysłu w Szwajcaryi, dawniej i przed laty 10-ciu.

Gałęzie przemysłu	1882 r.	1901 r.
	Robotn.	Robotn.
Bawełniany przemysł	54,115	49,023
Produkcya jedwabiu	25,866	33,506
„ lnu i szerści	5,722	14,664
Przemysł skórzany	3,753	9,273
„ spożywczy	6,636	18,393
„ chemiczny	2,749	7,016
Papiernie i litografie	4,950	13,781
Przemysł drzewny	2,913	14,474
„ metalowy	16,430	45,378
Zegarmistrzowstwo i Biżuterya	8,558	24,858
Inne	3,170	12,168
Razem	**134,862**	**242,534**

Jak sprawdzić łatwo, przysłowiowy kraj „hotelarzy“ a w najlepszym razie „zegarmistrzów“ posiada najbardziej rozwinięty przemysł włóknisty i metalowy.

Cóż się stało z rynkami zbytu, jak może maleńka Szwajcarya konkurować z Austryą, Francyą, Niemcami i Włochami?

Pytania te, a głównie odpowiedzi na nie zbijają w niwecz niezłomne dowodzenia „ekonomistów“, których straszy Niepodległość Polski.

Szwajcarya posiada dla swego przemysłu kolosalny rynek zbytu wewnątrz kraju. Na upaństwowionych przez rząd kolejach jednej śrubki nie znajdziesz, któraby z fabryk szwajcarskich nie wyszła.

Oczywiście ze swoim przemysłem idzie w parze rozwój klasy robotniczej i jej uświadomienie, a przedewszystkiem rozwój ruchu zawodowego i współdzielczego.

W roku 1873 założono w Szwajcaryi „Szwajcarską Robotniczą Federacyę *(Szwitzer Arbeiterbund)*. Po kongresie w Olten (rok 1880), z organizacyi powyższej utworzyły się dwie grupy: Federacya Związków Zawodowych i Szwajcarska Partya Socyalistyczna. Wydawano przez pewien czas wspólny organ „Głos Robotnika“, którego redaktorem był tow. Seidel, tkacz ze Śląska, dziś profesor pedagogiki na uniwersytecie w Zurychu.

Po wielu przejściach i walkach wewnętrznych Szwajcarska Federacya Związków Zawodowych przyjęła wreszcie dzisiejszą formę *L'Union Suisse des Federations Syndicales* (Szwajcarskiego Zjednoczenia Federacyi zawodowych).

Na ten stosunkowo powolny rozwój ruchu zawodowego wpływa w Szwajcaryi, prócz kryzysów ekonomicznych, kolosalnie rozwinięta agitacya anarchistyczna. Szwajcarscy anarchiści zakładają związki zawodowe, prowadzą prace organizacyjne, zbierają też regularne składki.

Związki zawodow.	1906 rok.			1908 rok.		
	Męż.	Kob.	Ogół	Męż.	Kob.	Ogół.
Introligat.	538	—	538	628	—	628
Fryzyer.	260	—	260	260	—	260
Rob. państwowych	1591	58	1649	1753	58	1813
Pomocn. artystycz.	350	302	652	745	338	1083
Rob. drzewnych	7745	—	7745	6876	3	6879
Kapeluszników.	254	—	254	200	20	220
Robot. w przemyśl. spożywcz.	3434	300	3734	3808	350	4158
Robotnik. skórnych.	1122	103	1225	1132	72	1204
Litogr.	522	—	522	632	—	632
Malarzy	2597	—	2597	2849	—	2849
Murarzy	4000	—	4000	2541	—	2541
Metalow.	11960	39	12000	13781	40	13821
Krawców.	1793	—	1793	1823	150	1973
Kamieniarzy.	2420	—	2420	1774	—	1774
Rob. włóknistego.	5827	2925	8752	4578	3385	7963
Rob. transportow.	500	—	500	1124	—	1124
Drukarzy	2666	—	2666	3045	—	3045
Zegarm.	12812	1228	14040	12212	1456	13668
Cieśli	1515	—	1515	1330	—	1330
Razem	**61907**	**4955**	**66862**	**61093**	**5772**	**66965**

Tym niemniej jednak ogólna suma zwykłych składek w „Zjednoczeniu“ wyniosła za rok 1908 — 1,232.185 franki, nadzwyczajnych składek zapłacono 52.246 franków, różne dochody dosięgły 153,713 fr. Ogólny tedy dochód organizacyi zawodowej wynosił 1,443.860 fr. za jeden tylko rok 1908.

Wydatki na strejki, lokauty i zapomogi dla chorych robotników w roku tym wysosiły 1,324,824 fr.

Najsilniejszy ruch strejkowy objawił się w przemyśle metalowym.

W następnym artykule postaramy się dać czytelnikom „Prawa Ludu“ kilka wiadomości z ruchu współdzielczego w Szwajcaryi.

Edw.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Prace Związku robotników magazynowych. Związek robotników magazynowych w Galicyi od kilku lat już usilnie pracuje wraz z klubem posłów socyalno-demokratycznych nad poprawą bytu swych członków, starając się tak od władzy politycznej, t. j. od namiestnictwa, jak i od ministeryum wo ny wydobyć jaknajkorzystniejsze dla robotników postanowienia. Od czasu ostatniej deputacyi w październiku roku 1910 towarzysze nasi wciąż szturmują, aby wydrzeć bodaj cząstkę przyobiecanych robotnikom magazynowym ulg. W listopadzie r. z. tow. Seitz i Renner postawili wniosek w sprawie polepszenia bytu tej branży robotników, na co minister wojny odpowiedział przychylnie. W styczniu r. b. znowu zostało przyobiecane nowe rozporządzenie w tej sprawie, ale klub posłów socyalno-demokratycznych, nie zważając na to, przedłożył przez usta posła Ellenbogena żądania robotników magazynowych wspólnym delegacyom Austryi i Węgier. Dnia 18 lutego b. r. odpowiedział szef XII sekcyi Okrupic tow. Ellenbogenowi, że już robotnicy magazynowi mają i podwyższone płace i kasę chorych i zabezpieczenie na starość, więc już wyżej w tym kierunku iść nie można, zwłaszcza że ministeryum opracowuje nowy projekt, na mocy którego będzie się więcej rekruta asenterowało i że zamiast robotników cywilnych, dadzą żołnierzy do pracy magazynowej.

Zapytujemy więc Ekscelencyę ministra wojny, czy mu wiadomo o tem, co szef sekcyi zamyśla zrobić, że zamierza zagłodzić tysiące rodzin robotniczych? Posłowie socyalno-demokratyczni w przyszłym parlamencie porachują się z panem Okrupicem — zaś dla robotników magazynowych niech to będzie przestrogą, że jeżeli w jedności i solidarności iść nie będą pod czerwonym sztandarem, to daremnemi będą ich narzekania na system dzisiejszy. Baczcie przeto towarzysze magazynowi, gdy przyjdzie z Centrali naszego Związku z Przemyśla hasło do walki, abyście byli do niej gotowi! *M. K.*

Rocznica krawców krakowskich. Dwudziestysiódmy kwietnia 1903 r. pozostanie dla zorganizowanych towarzyszy krawieckich na długi czas miłem wspomnieniem. Po raz pierwszy w zawodzie krawieckim w Krakowie zastrejkowano. Organizacya była słabą, strejk wybuchł żywiołowo i dopiero przed samem rozpoczęciem ujęty i pokierowany został przez organizacyę i przedstawicieli partyi. Najzacofańsi z majstrów, podżegani przez wrogów, którzy zawsze radzi bezcześcić ruch robotniczy, starali się obelgami na najenergiczniejszych towarzyszy krawieckich złamać solidarność strejkujących. Chwila była ciężka, bo nie mieliśmy ani grosza przed strejkiem, a cały obrót kasowy zwycięzkiego strejku wynosił 512 kor. na 800 strejkujących!

Zwyciężyła jednak solidarność i wiara w solidarność, bo gdy na 1 maja strejkujący na czele pochodu weszli na zgromadzenie, a tow. Misiołek wyraził imieniem zebranych sympatyę i gotowość poparcia strejku krawieckiego — te serdeczne słowa starego żołnierza sprawy robotniczej, zapał młodzieńczy jego głosu, oklaski zgromadzonych, dodały nam tyle nowej siły, że jeszcze ze dwa miesiące moglibyśmy byli wytrwać w strejku.

Majstrowie godzili się na nasze żądania, które zresztą były bardzo skromne, ale i te nie podobały się kilku z nich i ci chodzili do ugodzonych majstrów i zabierali dokumenty ugodowe, namawiając ich, by nie uwzględniali naszych żądań. Interpelacya tow. Daszyńskiego w radzie miejskiej położyła kres tej robocie panów „starszych“ cechu.

Dziś mamy silną organizacyę i tę świadomość, że do strejku musimy być należycie przygotowani. Ale wspomnienie tych dni ożywia nas dotąd i każdej wiosny rocznicę tę obchodzimy. Na pamiątkę tych dni, tego roku stajemy do agitacyi wyborczej, a pomni, że zawsze tylko nasi towarzysze dbali o nas, nawołujmy wszystkich, których tylko znamy, by głosowali na kandydata partyi i zbierajmy datki na fundusz wyborczy. *M. B.*

ZMIANA ADRESU.

Listy dla Redakcyi „Prawa Ludu“ adresować: **Zygmunt Klemensiewicz Kraków, ul. św. Krzyża l. 7. II. p.**

FELIETON

DUSZCZAK WŁODZIMIERZ.

WSPOMNIENIA Z POBYTU W ARGENTYNIE.

(Szkic z podróży).

(Dokończenie).

Po mniej więcej dwugodzinnym śnie przebudziłem się, gdyż czułem dziwny zamęt w głowie i silne miałem pragnienie. Byłem chory, gorączka mnie trawiła. Tak przeleżałem do rana bez snu. Rano o brzasku ozwał się przeraźliwym głosem dzwon i odrazu wszyscy już byli na nogach. Po chwili każdy spieszył ze szalką do kuchni po śniadanie, składające się z kawy czarnej, a właściwie ciepłej wody, brudnej i dwóch kukiełek białego chleba. W kwadrans później cała masa tych białych niewolników z łopatami i widłami podążała w pole do pracy. Nam też wyznaczono pracę i kazano nam wozy połamane naprawiać. Zabraliśmy się do tej pracy, ale nie szło to jak się należy, gdyż ja byłem osłabiony, a kolega też nie na bardzo zdrowego wyglądał, i już około godziny dziesiątej upadaliśmy prawie z nóg z wyczerpania, do czego się bardzo przyczynił straszny upał tamtejszy i wiatr stepowy. I tu dopiero w tej szopie, pod dachem blaszanym, gdzie nam wyznaczono miejsce do pracy, poznałem całą potęgę słońca południowego: prażyło tak, że tchu brakowało człowiekowi, a wiatr zdawało się, że gorącą wodą pryska. I tak zaledwie wytrzymaliśmy do południa, kiedy dano sygnał na obiad, znów się powtórzyła ta cała procesya ze szalkami do kuchni, gdzie każdy otrzymał rosół z makaronem włoskim, kawałek mięsa i dwie kukiełki, a później po kwaterce wina, kwaśnego jak ocet. Potem oświadczył Patron, że dziś popołudniu nikt robić nie będzie, bo jest „grande Fiesta“ (święto).

Kiedy wieczorem wszyscy zebraliśmy się w naszej szopie, dopiero mogłem się przyglądnąć swym współlokatorom. Była tam przeważna liczba rosyjskich chłopów, kilku Włochów i czterech murzynów. A każda gromadka trzymała się osobno od innych.

— Wyście już tu dawno? — zapytałem jednego kacapa obok mnie siedzącego.

— Dwa hody — odpowiedział i splunął tytoń, który gryzł w ustach.

— Tak. A dużo pieniędzy już macie za ten czas uskładanych?

— Ot posłało się już siedemdziesiąt rubli, ta i tyle. Doma została żona i dwoje dzieci, a człowiek tu się poniewiera.

Rzeczywiście nie wesoło tu żyć chłopu, gdyż jeść mu dają jak najgorzej, śpi jak pies, robi jak wół. Płacą mu na takiej campie od czterdziestu pesu do czterdziestu pięciu miesięcznie, z tego musi dodać do wiktu około dwudziestu pesu, boby umarł z głodu, a resztę co mu zostanie, to zazwyczaj przepije.

Na drugi dzień oświadczyłem patronowi, że więcej u niego pracować nie mogę, gdyż czułem się bardzo chory, a w mieście prędzej można wytrzymać, gdyż pracuje się tylko osiem do dziewięciu godzin i więcej chłodu można znaleść. Około godziny ósmej rano byłem w powrocie do miasta, słońce paliło niemiłosiernie, zdało mi się, że w piecu piekarskim się znajduję, a przytem byłem tak chory że zdawało mi się, że już nie zobaczę twarzy lndzkiej. Pot kroplisty spływał ze mnie, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Usiąść i spocząć bałem się, gdyż wiedziałem, że kiedy się człowiek podda chorobie, wtedy ona przychodzi jeszcze gwałtowniej. A biada temu, kto zostanie zwalony z nóg w takiem pustkowiu, pod strasznemi promieniami słońca, gdzie żywej istoty nie ujrzysz, chyba dzikiego zwierza lub węża. I tak wlokłem się z trudem przed siebie, nie wiedząc gdzie i kiedy dojdę. Step szeroki, gościńca wcale nie ma, kierowałem się jedynie podług słońca. A kiedy słońce stanęło prostopadle nad głową, upał się wzmógł tyle, że musiałem siąść pod pierwszem drzewem, które napotkałem.

Teraz dopiero spostrzegłem, że zbłądziłem, gdyż szedłem już około czterech godzin, a droga z tej campy do miasta wynosi zaledwie dwie godziny. Nie wiedziałem, co mam czynić, w którą stronę się udać. Postanowiłem zwrócić się na zachód, gdyż to najwięcej odpowiadało mojemu obliczeniu. I pomimo osłabienia i upału ruszyłem zaraz w drogę, obawa dodała mi sił. Szedłem znów około dwóch godzin, aż spotkałem jakiegoś jeźdźca, który mi objaśnił, że do miasta Cordoba muszę się zwrócić ku południowi, a za sześć lub siedem godzin dojdę do celu. Poczęstowawszy mię chrapą t. j. wódką amerykańską i kawałkiem suszonej ryby, odjechał. Ja zaś udałem się we wskazanym kierunku i szedłem czas jakiś, aż dowlokłem się do małego lasku, gdzie na szczęście znalazłem źródełko. Ugasiwszy pragnienie, postanowiłem tu trochę wypocząć, gdyż gorączka osłabiła mnie bardzo. Po chwili usnąłem na swym tłumoczku. Jak długo spałem nie wiem, ale kiedy się obudziłem była ciemna noc, a członki zesztywniały mi od zimna. Chciałem rozpalić ogień, ale zaniechałem tego zamiaru w obawie sprowadzenia jakich nieproszonych gości, więc po ciemku przesiedziałem do rana.

Z pierwszym promieniem słońca powlokłem się dalej, co chwila spoczywając, aż wreszcie około godziny czwartej po południu dowlokłem się do miasta. Byłem strasznie wyczerpanym. Wstąpiwszy do pierwszej napotkanej fondy (restauracyi) i posiliwszy się nieco, roymyślałem co czynić dalej, gdzie się udać. Tysiące projektów przeszło mi przez głowę, ale każdy, jak zwyczajnie w takim wypadku, okazał się nieodpowiednim. Wkońcu postanowiłem wyjść na miasto i do każdej napotkanej pracowni wstąpić, pytając się o pracę. Tak też zrobiłem. W kilku pracowniach odprawiono mię z kwitkiem, z powodu, że nie miałem własnych narzędzi, gdyż tu jest zwyczajem, że trzeba mieć swoje narzędzia pracy.

Dopiero traf mię zaprowadził do jednej pracowni, gdzie przyjęto mię do pracy z tem zastrzeżeniem, że w najbliższych dniach sprawię sobie narzędzia. Zaraz na drugi dzień rozpocząłem pracę, ale czułem się bardzo chorym, tak że musiałem udać się do lekarza. Nie chcę się tu długo rozpisywać, tylko nadmienię, że przez pięć tygodni pracowałem bardzo mało, a ów lekarz ciągle mi powtarzał, ażebym jak najprędziej wracał do kraju, bo tak długo nie wytrzymam. Sam to czułem dobrze, ale nie mogłem wracać, gdyż nie miałem pieniędzy na podróż powrotną. Widocznie nie było mojem przeznaczeniem umierać w Ameryce, gdyż na szczęście powietrze się zmieniło, nastał czas dżdżysty, skutkiem czego znacznie się temperatura powietrza obniżyła, a ja uczułem się zaraz zupełnie zdrów. Pracowałem więc od świtu do nocy i zdołałem wkrótce zarobić tyle pieniędzy, że wystarczyło na podróż powrotną.

No i jakąż korzyść odniosłem z tego wszystkiego? Zbadałem stosunki, w jakich nasi wychodźcy tam żyją, i to co piszę będzie wskazówką dla nie jednego, kto zamyśla w tamte strony się udać.

Dobrych rzemieślników tam potrzeba zawsze, ale tylko dobrych, bo partaczy jest tam dość. Więc dobry zdolny rzemieślnik, jeżeli nie jest próżniakiem i pijakiem, to może zebrać trochę pieniędzy. Ale musi wiedzieć najpierw czy w tamtejszym klimacie będzie mógł wytrzymać. Ale ponieważ naprzód nie może wiedzieć, czy wytrzyma w tamtejszym klimacie, więc wobec tego nie radzę nikomu je chać.

Wyrobnicy stoją tam bardzo licho, gdyż jest ich ogromny napływ, trudno im o pracę, a przytem są tak po bydlęcemu traktowani i wyzyskiwani, że tym stanowczo jazdę odradzam.

Co się tyczy robotników, to ci mogą do czegoś dojść, ale nie w Argentynie, tylko w Brazylii, i to naturalnie ci, którzy przywiozą ze sobą jakąś ilość gotówki.

Na zakończenie dodaję, że lepiej każdy zrobi, jeżeli mając jaki taki byt zapewniony zostanie w kraju, a nie będzie się puszczał na niepewne losy.

„PRAWO LUDU“

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10. Wyłączny adres dla listów i przesyłek: Zygmunt Klemensiewicz, ulica św. Krzyża 7. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Radzimy Wam nie zwlekać

gdy Was dręczą bole reumatyczne, cierpienia gośćcowe, darcie w rękach lub nogach, kłócie w boku, ból w krzyżach, ból głowy lub zębów, bezwładność członków i inne dolegliwości, powstałe skutkiem zaziębienia i **używajcie** z całem zaufaniem **tylko najlepszego, sławnego i prawdziwego nacierania** pod nazwą

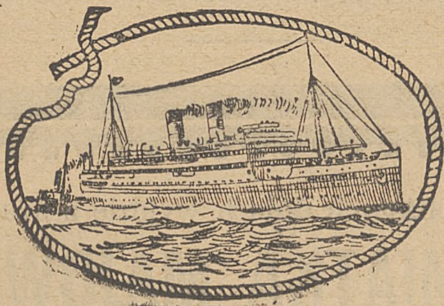
ICHTIOMENTOL

Prawdziwy **Ichtiomentol** z plombą, należy sprowadzić **tylko** wprost z fabryki i apteki

Szymona Edelmana w Samborze, Centrala nr 115.

Wysyła się z opłaconą pocztą i opakowaniem:

5 flaszek za 6 koron — 10 flaszek za 10 koron — 25 flaszek za 23 koron



Bez konkurencyi!! Bez konkurencyi!!

ATLANTIC EXPRESS

ROTTERDAM

(HOLLAND) ORANJESTRAAT 2.

Najtańsza przeprawa

z Rotterdamu wprost **bez przesiadania**

do Kanady i Ameryki

CENA OBECNA SZYFKART:

z Rotterdamu do **Halifaksu** (Kanady) . . . . koron **130·—**

z Rotterdamu do **Nowego Yorku** . . . . koron **155·—**

wraz z **podatkiem amerykańskim.**

Wikt i pomieszkanie podczas pobytu w Rotterdamie darmo.

Niechaj nikt z domu nie wyjedzie nim się u nas o bliższe warunki i wskazówki nie zapyta. (List zwyczajny opłaca się marką za 25 halerzy).

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

Ignacy Cypres, Kraków, ul. Floryańska 49.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania anker Remont. System Roskopf z szwajcar. werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za K. 3·90. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz idący wraz z pięknym łańcuszkiem Kor. 4·50. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K. 10·—. Stalowy damski Remontoir K. 7·80. Budzik najlepszy K. 3·—. Łańcuszki srebrne od K. 2·—. Zegarki złote damskie od K. 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

KINEMATOGRAFY

zupełnie za darmo instaluje, załatwia kupno po cenach bezkonkurencyjnych **Józef Preslmayer, Wiedeń, VII., Neustiftgasse 121.** Pierwsza, w państwie największa .:. osobliwa pracownia dla wyrobu i napraw Kino. .:. **Instrukcye i sposób obchodzenia się darmo.**

Nadzwyczaj zajmująca gra towarzyska

Kabała

Karty w języku polskim, słynnej wróżki p. Lenormand z Paryża, tej sa mej, która przepowiedziała upadek Napoleonowi i przyszłość z kart wyczytała Fryderykowi Wilhelmowi. Komplet 36 kart kolorowych w ozdobnej teczce, wraz z objaśnieniami wysyła po otrzymaniu **koron 1·25** (także w znaczkach pocztowych)

B. Gruszczkiewicz w Krakowie l. 25/A.

Gwarantuję

za naturalnie czysty prawdziwy kwiatowy miód, 5 kg. w blaszanej puszce kor. 5·90 opłatnie za zaliczką — wysyła S. Mandel, Skałat 27.

W życiu już nigdy!

Zamiast 16 koron tylko 6 koron

6 kor.



Przez zakupno w dużej fabryce zegarów — sprzedaję moje metalowe

„GLORIA“ remontoir zegarki imit. srebra

z podwójnemi kopertami, z 36 godzinnym znakomitym werkiem remontoir, na kamieniach idący. Bardzo piękne koperty, z grawurą herbu konia, jelenia lub lwa, **jak długo zapas starczy,** po cenie

6 koron za sztukę

Stosowny Gloria łańcuszek kor. 1·—.

Trzechletnia gwarancya.

Wysyła za pobraniem Dom eksportowy zegarów

MAX BÖHNEL, Wien, IV., Margaretenstr. 27/76.

Czy dostałeś Pan już fonograf darmo?



Celem wprowadzenia moich doskonałych, najnowszych lanych walców Goldhart zdecydowałem się **2500 fonografów podarować.** Zażądaj Pan za nadesłaniem 10 halerzy (znaczkami pocztowymi) prospektu, a możesz Pan otrzymać **darmo** i oclony doskonały fonograf koncertowy.

I. Import fonografów C. LOWIN, Wiedeń, VI., Gumpendorferstr. 111.

Realność

składająca się z 1¼ morgów dobrego gruntu z łąką i 2-ma ogrodami owocowemi, Dom drewniany o 2 izbach, kuchni i sieni, podmurowany ciosowym kamieniem. — Wielka stodoła z grubego drzewa, 2 szopy, stajnia z komorą i chlewem. Wszystkie zabudowania są nowe. Realność ta mieści się z jednej strony przy bitym gościńcu, z drugiej przy drodze krajowej i est oddalona 10 minut drogi od kościoła i szkoły. Cena kupna kor. 8.000. Bliższa wiadomość Anna Lasota w Tymowej.

Jestem tkaczem domowym

wysyłam rozmaity towar 40—50 metr. resztki I. jakości K. 18·—, II. jakości K. 22·— za zaliczką, nie puszczający w praniu, pod gwarancyą: Kanafas, Delaine, płótno, półpłótno, rumburgską webę, Crisette, ręczniki, biały gradel, oxfordy, zefiry, satynę, płótno niebieskie, wszystko ręczna robota, bardzo piękne, trwałe, w długościach od 3—15 metr.

FR. MARSCHIK, Czechy, Tscherma, poczta Nachor (Adlergebirge).

Wysyłam ½ tuzina czystolnianych obrusów 150×200 cm. K. 15·—, 1 tuzin białych lnianych ręczników Jaquard 50×100 cm. Koron 6·—.

Zaoszczędzenie pieniędzy!!!



Za K 3·50 śliczny zegarek kieszonk. z łańcuszkiem.

30.000 sztuk kupiłem, dlatego przesyłam śliczny 36-godzinny zegarek srebrny kotwiczny remontoar „Gloria“, szwajc. werk, ładnie wyrytow. koperty, razem z ładnie pozłac. lub posrebrzan. łańcuszkiem, dokładnie idący, za tylko **K 3·50.** Oprócz tego polecam prawdziwy pozłacany, jak 14-karat. złoto, 36-godz. pierwszej jakości szwajc. kotw. zegarek remont. z pozłac. łańcuszkiem tylko za **5 Koron.** Za każdy zegarek 3-letnia gwarancya piśmienna. Przesyłka za pobraniem pocztowem.

S. KOHANE, I. szwajcarski dom eksport. zegarków **w KRAKOWIE Nr. 684.**

Niezliczone podziękowania i powtórne obstalunki otrzymałem.

Za niestosow. towar pieniądze napowrót.

Robotnicy rolni

tylko ludzie wprost ze wsi, niechaj się zaraz zgłaszają z książkami robotniczemi celem odjazdu na zarobek. Przez cały marzec codziennie wysyłam do Czech.

Bronisław Krasicki Kraków, ul. Gołębia L. 16.

Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia **„Prawa Ludu“.**

Prenumerujcie i czytajcie

tylko pisma partyjne!

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.